

Zbaczniectwa...

ZE WZGLEDÓW FORMALNYCH

Przed paru dniami ukazał się w „Dzienniku Poznańskim” a następnie był przedrukowany przez całą prawie prasę (również i przez „ABC”) wierszyk o p. Jędrzeju Moraczewskim:

„Ach, ten Jędrzej Moraczewski
Nieszczęsne chłopisko,
Bóg wziął rozum, władzę Ozon,
A cenzor nazwisko”.

Otóż, jak się obecnie dowiaduje, wszystkie redakcje, które przedrukowały ten wiersz, mają teraz masę kłopotów i czeka je proces i nieuchronny wyrok skazujący, gdyż p. Jędrzej Moraczewski uczuł się obrażonym słowami:

„Bóg wziął rozum” i wytacza proces o zniesławienie.

„Cóż więc — pomyśli czytelnik — będzie proces, na procesie oskarżeni przeprowadzą będą dowód prawdy.

Otóż tak proste to nie jest, gdyż art. 255 K. K. omawiający zniesławienie, zabrania wyrażać przeprowadzania dowodu prawdy, powiadając: „Jeżeli zarzut uczyniony był publicznie, to dowód prawdy wolno przeprowadzić tylko jeżeli nie dotyczy okoliczności życia prywatnego”.

Tyle mówi prawo.

Tak więc z powodów jedynie formalnych p. Jędrzej Moraczewski uzyska wyrok skazujący redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Poznańskiego”.

Tylko formalnych.

B. REZA

W ŻYRARDOWIE

saprenumerować „ABC” można u p. Henryka Kurckie ul. Wilcza 2 m. 54

Walke o odżydzenie filmu

inicjatywa Międzynarodowy Związek Filmowy

Kościół katolicki zdając sobie sprawę z doniosłości wpływu filmu na moralność społeczeństwa wystąpił z piękną inicjatywą stworzenia organizacji, celem przeciwdziałania zgubnemu wpływowi żydów na film.

Organizacja tego rodzaju powstała już w Belgii, skąd przyjechał do Warszawy ks. kanonik Broché, który na zebraniu poruszył najistotniejsze kwestie, związane ze sprawą zażydzenia filmu.

W 99 procentach, nierzadko już w 100 proc., producenci, dystrybutorzy i właściciele kin są to żydzi, kierujący się odrębną od naszej, a właściwą im etyką i wypaczającą charakter poszczególnych narodów przez ułatwiony do stop do wszystkich warstw społecznych. Ponieważ film jest międzynarodowy tak przez oddziaływanie na wszystkie narody, jak i przez kapitały weń zaangażowane, koniecznym jest więc powołanie do życia organizacji międzynarodowej, mogącej przeciwstawić się monopolowi żydowskiemu filmowemu. Walka będzie trudna. Solidarność żydów na terenie eksploatacji filmu, jest ogromnie silna. Świadczą o tym takie fakty, jak niedopuszczenie przez cichy związek właścicieli kin w Zurichu do prowadzenia jakiegokolwiek bądź kina przez katolika, i do wyświetlania w Bazylei przez katolików tych tylko filmów, które nie były przedtym w kinach żydowskich. Oczywiście przykładów takich mogłoby być dużo więcej, nie trzeba ich szukać daleko. --

Świat katolicki jak dotąd nie interesował się filmem i wskutek tego ma 40 lat opóźnienia w tej dziedzinie. Dziś wszystkie niemal placówki przemysłu handlowego

zajęte są przez żydów. Dlatego właśnie najwyższy czas, by za przykładem Belgii poszły inne kraje europejskie i by na własnych terenach stworzyły organizacje czy stowarzyszenia filmowe. Organizacje te połączone następnie w jeden związek międzynarodowy, będą mogły skutecznie walczyć z monopolom żydowskim w jednej z najważniejszych gałęzi życia

kulturalnego, jaką jest film.

Organizacja jakkolwiek zainicjowana przez kościół katolicki, jest jednak instytucją świecką, opartą na zasadach czysto handlowych.

W związku z powyższą inicjatywą, rozpoczynamy w najbliższych numerach cykl artykułów, przedstawiających kulisy wytwórni i biur filmowych na terenie Polski.

Miasto bez samorządu i bez mianorządu...

Jedyna w swoim rodzaju historia. Oto gmina Baryss we Francji od trzech lat nie posiada rady miejskiej. Aczkolwiek tamtejszy prefekt zgodnie z prawem zarządził czterokrotnie wybory — za każdym razem nie było ani jednego kandydata. Ciekawe jest wytyłomaczenie tego zjawiska. Okazuje się, że w braku chętnych do zarządzania gminą tkwi bardzo poważna przyczyna. Nie należy też sądzić, że gmina ta składa się z obywateli zupełnie obojętnych na sprawy i interesy gminy. Niechcąc do zarządzania gminą jest właśnie dowodem dobrze zrozumianego poczucia obowiązku obywatelskiego. W roku 1922-gim pracownicy miejscy w celu uporządkowania terenu podpalili pewną ilość krzaków nieużytków w pobliżu miasta oczywiście na ziemi należącej do miasta. Tymczasem na skutek silnego wiatru iskry przeniosły ogień na pobliski las który doszczętnie spłonął. Gmina została ukarana grzywną 400.000 franków plus odszkodowanie. Wprawdzie państwo przyszło z pomocą gminie i udzieliło 200.000 fran-

ków pożyczki, lecz resztę trzeba było zapłacić własnymi siłami, a nie było czym. Wtedy za radą pewnego adwokata rada miejska podała się do dymisji oznajmiając mieszkańcom dlaczego to czyni. Istnieje bowiem we Francji prawo, zabraniające ściągania należności z miasta, które nie posiada przedstawicieli.

U nas też jest wprawdzie wiele miast bez samorządu, np. Warszawa, ale to już nie z woli obywateli...

10-ta komedia Grzymały-Siedleckiego

Teatr Letni wystąpił z premierą nowej komedii Adama Grzymały-Siedleckiego „Ormianin z Beyrutu”. Sztukę wyreżyserował Roman Niewiarowicz, bohatera tytułowego kreuje Antoni Fertner, główną rolę kobiecą gra Janina Piaskowska, inne role: Ola Leszczyńska, Kawińska, Hynińska, Skonieczny, Jaron i Jędrzejowski. Dekoracje Jarockiego.

Na dotychczasowych przedstawieniach sztuka zyskała wybitne powodzenie.

Sukces polskich piłkarzy



Fragment z paryskiego meczu Liga Polska — Bolonia (Włochy) zakończony zwycięstwem Polski w stosunku 5 : 1.

Malował Ludomir... Wystawa prac artystów wileńskich w IPS-e

Szkola wileńska Slendzińskiego ma niewątpliwie bardzo wiele waleńców, ale trudno o niej powiedzieć, żeby w swoich wynikach nie stwarzała pewnego blufu, który może najbardziej wyczuwa się przy takim wszystkim mówiącym napisie: „malował Ludomir z Wilna Slendziński a. d. 1937”. Przy obrazach wileńskich artystów widać wyraźnie, że wszyscy są zapażeni w Slendzińskiego, a co więcej, ma się wrażenie, że Slendziński swoją indywidualnością z góry zaznaczył im granice rozwoju. Dotyczy to zarówno koloru jak i sposobu modelowania, a nawet traktowania tematu, który jest tylko pretekstem, dla pokazania jakiegoś abstrakcyjnego, klasycznego piękna.

Sam Slendziński skrytykował już swoje idee, że rozporządza naprawdę dużym talentem, to potrafi jeszcze i innym je narzucić.

Pomimo zwrócenia przez autorów dużej uwagi na kulturę pokazania tych prac, i pomimo takiego opracowania, że nic dodać ani odjąć nie można, jest pewien dystans pomiędzy artystą a widzem. Widz zachwycając się kulturą artysty w wielu wypadkach odkrywa błyskotliwość, lub po prostu duże doświadczenie bez głębszego odczucia. I to go razi. Bo obraz w żadnym wypadku nie może być traktowany tak, jak grafika reklamowa.

Niewątpliwie zśród zaprezentowanych obrazów na czoło wysuwają się te, które należą do Ludomira Slendzińskiego. W pierwszym rzędzie należy wymienić „Płaskorzeźbę w drzewie”, „Zima” i „Na huśtawce”.

„Zima” jest znakomicie zakomponowana i pod względem dekoracyjnym i pod względem kolorystycznym. W żadnej może pracy Slendzińskiego.

skiego nie ma tyle piękna, pokazanego przy dużym bogactwie refleksów i bardzo miłych zestawień.

„Na huśtawce” daje zwłaszcza w krajobrazie nieco francuski, XIII-to wieczny koloryt, dobrze odczuwany i zrozumiany.

Trudno natomiast zgodzić się pod względem kolorystycznym z taką pracą jak „Noc”, gdzie poza pierwszym wrażeniem dobrego ułożenia allegorycznej postaci, w granicach obrazu rzucają się w oczy kilkanaście razy wykorzystane te same błyski bez najmniejszego urozmaicenia i wzbogacenia.

Podając tu przykład może najbardziej jaskrawy, ale to samo zjawisko spotykamy w „Pogankach” w „Fragmentach do Kompozycji”, lub w obrazie zatytułowanym „Serso”.

Ze względu na dobre zakomponowanie postaci należy wymienić temperę w „Kawiarni”, która z drugiej strony ma niezbyt przyjemne natężenie płam pierwszych i dalszych.

Ogólnie biorąc takie szczegółowe omówienie kilku najsłabszych i najlepszych prac Ludomira Slendzińskiego, może pozostawić wrażenie krzywdzące samego wileńskiego mistrza. Bo można by z tego omówienia wyczytać jakieś rzemieślnicze podejście, a to byłoby prawie zupełnie mylne.

Slendziński jest artystą o dużej intuicji malarskiej i dużym poczuciu formy i koloru. Bluff, o którym pisałem na początku, wpływa tylko z tego, że Slendziński robiąc często tylko rozumowe założenia, ma niekiedy tendencję do naśladowania samego siebie.

Nie mówiąc już o tym, że koleżymalarze Ludomira Slendzińskiego przejmują od niego formę, że ta sama przez się jest rzeczą istotną i wyznaczającą dla utrzymania wileńskiej odrębności.

Poza Slendzińskim na obecnej wystawie Instytutu Propagandy Sztuki dali swe prace Jerzy Hoppen, Bronisław Jamott, Kazimierz Kwiatkowski i Stanisław Horno — Poplawski, rzeźby i kilku innych.

Na największą uwagę zasługują prace graficzne Jerzego Hoppena i krajobrazy Bronisława Jamoutta. Tam, gdzie artysta pozostał tylko przy studium koloru zielonego — gdzie chodziło mu o pokonanie trudnych zadań z zakresu łączenia barw chłodnych, te prace wypadły najbardziej interesująco.

Jerzy Hoppen zaprezentował 7 prac graficznych. Nie wszystkie są na równym poziomie, może dlatego, że Hoppen wybrał sobie dosyć trudne techniki i że niejednokrotnie gubi się właśnie przy zagadnieniach czysto technicznych. W każdym razie podkreślić trzeba z jednej strony malarskie podejście, a z drugiej dbałość o wysoką kulturę. Specjalnie zwraca uwagę „Kościół św. Jana” w Wilnie, gdzie Hoppen doskonale wkomponował postacie w bardzo szeroko narysowaną architekturę.

Jerzy Stokowski

Teatr Misterium

UL. MOKOTOWSKA 13 (DOM KATOLICKI)

W niedzielę dnia 7 listopada o godzinie 5 m. 30 popoł. „ŻYWOT ŚW. GENOWEY”, wzruszająca sztuka w 5 aktach z Eugenią Dąbrowską w roli tytułowej. Reżyseria i inscenizacja: Edward Strzycki.

Człowiek -- radio
słucha audycji bez pomocy odbiornika

Ostatnią sensacją Ameryki jest niesamowity osobnik, który bez posługiwania się radioodbiornikami słyszy audycje nadawane przez najbliższą radiostację. Nic dziwnego, że czuje się okropnie, bo musi wysłuchiwać od rana do późnej nocy całego programu lokalnej stacji i nie może w żaden sposób „wyłączyć się”.

Lekarze twierdzą, że wszyscy, bez wyjątku ludzie zdolni są nie tylko przyjmować fale radiowe, ale nawet „przekładać” je na dźwięki, tak, jak odbywa się to w radioodbiornikach dzięki słuchawkom i głośnikom.

POD ZIEMIĄ

Ogromnie ciekawe badania nad przenikliwością fal radiowych zosta-

ły dokonane na terenie Morawskiego Bernu przez inż. F. Frischa. Schodził on z aparatem radiowym do kopalni i badał, czy nie dało by się zastosować radia do porozumiewania się z robotnikami odcieptymi od świata na skutek zaważenia się skał. Przy tym F. Frisch stwierdził, że fale radiowe zmieniają się zależnie od tego przez jakie warstwy ziemi przechodzą. W ten sposób przy pomocy radia można byłoby również ustalić jaki jest geologiczny skład danych gruntów dokładniej niż robiono to dotychczas przy pomocy „rózdzki”.

„RÓZDZKA CZARODZIEJSKA”

Folker Frisch zainteresował się istotą „rózdzki czarodziejskiej”. Jego zdaniem, o ile ktoś jest obdarzony zdolnością posługiwania się tą różdżką i pochwytywania za jej pomocą z ziemi tajemniczych sygnałów, wskazujących, gdzie jest ukryta woda, nafta albo rudy, to należy wziąć pod uwagę dwie możliwości — albo z jakiegoś nieznanego źródła znajdującego się pod glebą promieniują fale, powodujące drżenie różdżki w rękę, albo też sam różdżkarz jest źródłem elektrycznych fal, które natrafiając pod ziemią na takie czy inne przeszkody powodują drżenie różdżki.

Artyści filmowi i bokserzy
nie uznają podatków

Amerykański wydział skarbowy ogłosił listę najbardziej opornych płatników, którzy od wielu lat winni są skarbowi Stanów Zjednoczonych poważne sumy, z tytułu nieuiszczonych podatków. Na pierwszym miejscu tej listy figurują nazwiska czołowych przedstawicieli filmu, sztuki i boksu.

Listę otwiera też syna Roosevelta, przewodniczący rady administracyjnej zakładów Dupont-

ta, Piotr Dupont, który winien jest skarbowi 238.000 dolarów. Znany śpiewak Bing Crosby, figuruje na drugim miejscu sumą 160.000 dolarów, a sławny Kreusler ma długi na sumę 130.000 dolarów. Czwarte miejsce zajmuje filmowiec Charles Laughton z 105.000 dolar. Na dalszych miejscach figurują Charles Chaplin z 25.000 dol., bokser Max Schmeling — 4.000 dol.

PALTA L. CZAPIŃSKI

Warszawa.

ZÓRAWIA 31,
tel. 881-01

JACEK BRZEZINA

69)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Sierżant śmieje się... — byle tylko przetrwać do nocy, a zwycięstwo będzie kompletne.

Miasteczko jak gdyby wymarło. Mężczyźni dostali rozkaz patrolowania pustyni i zaniesienia wieści o wybuchu powstania do koczujących szepców.

Kobiety z dziećmi zamknęły się w glinianych domostwach z drżeniem wsłuchując się w nieprzerwaną kanonadę.

Bomby... Z domostw tworzą się bezzadane kupy gliny, spod których syczą jęki.

Francuzi nie żartują. Żelazem i ogniem niszczą gniazdo buntu.

Sierżant Abou-Habayeb leży z poderżniętym gardłem w swojej „kancelarii”. Znadto naraził się różnym ludziom z pustyni, by darowano mu w takiej okazji.

Ferma pani d'Anduston płonie.

Zatrzymały się zdziwione kołowroty nad Eufratem, schowały w dziury szakale.

Miasto dymi kurzem i wybuchami bomb.

Fort ziele ogniem, szczęka paszczami karabinów.

Południowy skwar wzrasta, zmuszając lotników do opuszczenia się na pustynię, lecz tam czekają już na nich uzbrojone bandy beduinów.

Beznadziejna walka — rzeź. Kilka samolotów uchodzi w stronę Deir-el-Zoru, po benzynę i posiłki. Inne, jak martwe, rozpięte szpilką na piasku motyle pozostają, z trupami lotników, barwiącymi na czerwono biało-żółty piasek.

Na „froncie” zapada południowa cisza.

Cisza... Grave obudził się jak gdyby ze snu. Dotychczas uszu jego dochodził ciągle przytłumiony głos salw, a teraz cisza.

Co to może znaczyć?

Wysuwa się ostrożnie na główną arterię „kloaki”. Przy wejściu koło Eufratu czuwa posterunek z karabinem maszynowym. Żołnierze śpią.

Cisza staje się coraz bardziej uciążliwa.

Nie czas jednak jeszcze na działanie.

Wojska pomocnicze nie przybędą wcześniej jak wieczorem. Do tego czasu trzeba czekać.

Lecz co się dzieje z panią d'Anduston?

Mysł ta nie daje mu spokoju. Nerwy drgają, dusza wyrywa się do walki. Zdrowy rozsądek jednak zwycięża.

Trzeba czekać...

Godziny wloką się żółwim krokiem

Cisza.

Pułkownik, stary wojak, każdy szmer odczuwa jak uderzenie pałką w mózgu.

Dotychczas huk strzałów przyprawiał go niemal o historię. Nie mógł znaleźć miejsca w celi. Chciał widzieć walkę, chciał czuć zapach prochu. Duch wojaka znad Sommy i Mozony nie mógł się pogodzić z beczynnością.

A teraz cisza... Co to znaczy? Czyżby Francuzi odstąpili? Czyżby sierżant zwyciężył?

Z podwórza dochodzą przekleństwa Fehera. Rozkazuje, pogania, klnie.

— Dobry dowódca — myśli pułkownik. — Tylko że wariat.

Pani d'Anduston oprzytomniała pod wpływem odgłosów walki. Oprzytomniała po to, by poznać swe beznadziejne położenie.

— „Tom” uciekł. — To była jedyna pociecha. Nie myślała już o tym, że ją tak haniebnie okłamał. Przebaczyła mu wszystko. O sobie nie chciała po prostu myśleć, choć niedawno jeszcze klekot karabinów zmuszał ją do tego.

Nawet w Medynie nie czuła się tak bliska końca, jak teraz. Co jednak było najgorsze, to to, że przekonała się, iż w chwilach naprawdę groźnych, wymagających opanowania, energii — załamywała się, stawała się zwykłą (och, jakże nieawidziła tego określenia) kobietą, na poły histeryczką, żądną pomocy, litości... Tak było wtedy, gdy groziła jej paka ze zgłodniałymi szczurami, tak jest i teraz, gdy znajduje się w rękach zgłodniałego zemsty Fehera.

Sierżant nie żartował. Znała go o tyle, by o tym wiedzieć. Mściwy Kabyl gotów był poświęcić wszystko, byle tylko wyrzucić swą zemstę.

Bała się.

Tom uciekł i pewno sprowadzi wojsko, Dzek w więzieniu, Feher wrogiem i katem... nikt jej nie został, nikt jej nie pomoże...

I ta cisza.

Życie, piękne, pełne uciechy i samowoli, zostało poza nią. Otwierała się czarna głębia nie wiadomego, nieznanego, straszna.

Nie miała wyrzutów sumienia, nigdy nie uważała tego, co popełniała, za złe. Nie wołała o pomoc, bo wiedziała, że jej nikt nie wysłucha.

Była pozostawiona sama sobie.

(D. c. n.).